ZYGMUNT RÓŻYCKI

LILIOWE ŚNIENIA

POEZYE

II.

KRAKÓW
GEBETHNER I SPÓŁKA W KRAKOWIE
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE
1905

Kazimierzowi Tetmajerowi, autorowi tylu dziwnie pięknych i upajających poezyj w dowód głębokiego szacunku i poważania ten drugi tomik swoich wierszy ofiarowuje

Zygmunt Różycki

LILIOWE ŚNIENIA.

Kazimierze Boharewicz
tę drobną wiązankę kwiecia
poświęcam

ZYGMUNT RÓŻYCKI

LILIOWE ŚNIENIA

POEZYE

KRAKÓW
GEBETHNER I SPÓŁKA W KRAKOWIE.
GEBETHNER I WOLFF W WARSZAWIE.
1905.

DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

O ZACHODZIE.

O ZACHODZIE.

Patrząc na zachodzące gdzieś za bory zorze,
Co konają w królewskiej purpurze i złocie,
Duch mój łka w jakiejś wielkiej, bezbrzeżnej tęsknocie,
Że wybuchnąć purpurą i złotem nie może.

A jest tęsknota jego wielką, jak to morze,
Które wicher skrzydłami zamącił w przelocie —
Aż okrętów w swych falach zatopiło krocie
I kłębi się na całym bezmiernym przestworze.

O, Wielki, Wszechmogący, Sprawiedliwy Boże!
Ty, coś mnie jeden widział na męki Golgocie —
Gdym bił się w pierś — i cały w krwawym broczył pocie,
Patrząc na zachodzące purpurowe zorze,

Daj, bym po życia cichem, krótkotrwałem śnieniu,
Mógł się, jak one, w światów rozlać nieskończeniu.

LILIOWE ŚNIENIA.

NA KWIATACH...

Śpi na kwiatowej pościeli
Piękna i cicha,
I aromatem przecudnych kwiatów
Lekko oddycha.

Po jedwabistych falach jej włosów
Słońce przepływa,
I kładzie na nie z przedziwnem drżeniem
Złote przędziwa.

Leciuchny zefir całuje rąbki
Powiewnej szaty,
I na jej oczy sypie i sypie
Najbielsze kwiaty.

I rój skrzydlatych pląsa aniołów
Ponad jej głową,
I rozkwiecone otula łoże
Ciszą liliową.

Jakieś jej jasne nawiewa śnienia,
Śnienia z opalu
I jakieś cuda rzeźbi nieznane
Na ust koralu.

I srebrną rosę nieziemskich świtów
W jej rzęsy wplata,
I roztęsknioną unosi duszę
Za okrąg świata.

I osmuconą rozjaśnia duszę
W słonecznym pyle,
By zapomniała o ziemskim bycie
Chociaż na chwilę.

NASTRÓJ.

Chciałem włosów twoich nić,
Złotą nić,
Co słonecznie lśni,
W jakiś wonny wianek zwić,
W jakieś świetlne sny.

Chciałem z oczu twoich pić,
Błękit pić,
Co gwiazdami drży —
I w twych rzęs jedwabną nić
Wpleść swój żal i łzy.

JAŚMINY.

W wieczorne, ciche, błękitne godziny,
Gdy złote gwiazdy łzy rzęsiste ronią,
Swą delikatną muskają mnie wonią
Białe jaśminy...

A wtedy tęsknię, że nie mam dziewczyny,
Której oczęta łzy srebrzyste ronią,
Co mnie warkoczy swych odurzy wonią,
Jak te jaśminy...

BZY.

Pod cichych niebios kotarą błękitną,
Jak mgły skłębione, jak liljowe mgły,
W olśnieniu słońca złocistego kwitną
Bzy.

Czasem je zefir dłonią aksamitną
Muśnie, strząsając brylantowe łzy —
I woń mdlejąca falą przebłękitną
Drży.

ZŁOTOWŁOSA.

Gdy zmierzch błękitny otuli niebiosa
I sen na liście drzew tchnie wonną ciszę —
Twój smętny pacierz w szumie kwiatów słyszę
Złotowłosa...

Kiedy z za boru płynie pieśń stugłosa
I mdlejąc dźwięczy po strunach przeźroczy,
Ja widzę twoje zapłakane oczy
Złotowłosa...

Kiedy na trawy padnie srebrna rosa
I gdy po łąkach senny zefir wionie,
Na swojem czole czuję twoje dłonie
Złotowłosa...

RÓŻANY GAJ...

Są takie dziwne, obłędne godziny,
Gdy duch, tęsknotą wielką upowity,
Porzuca ziemię, w inne mknąc dziedziny:
W błękitne dale, w rozzłocone świty —
I na zaświatów stanąwszy rubieży,
Znów mocno kocha i znów mocno wierzy.

I cichy, smętny, zadumany staje
Nad jakimś jasnym, srebrnopiennym zdrojem,
Gdzie się po wzgórzach pną różane gaje,
Majestatyczne wielkim swym spokojem,
A nad gajami mgły rozwiewne wiszą
I przestwór dziwną otulają ciszą...

A z onych gajów sennie i powoli
Idzie ku niemu śnieżno-biała Psyche,
W przejrzystej szacie, w blasków aureoli,
A z wonnych ust jej płyną słowa ciche
I rozdzwaniają na okół srebrzyście,
Jak lekkim wiatrem potrącone liście...

I idzie jasna, mgieł osnuta zwojem,
A za nią dróżką, wyścieloną rosą,
Białe dziewczęta płyną białym rojem

I w małych dłoniach rąbki szat jej niosą
I, spoglądając na przeźroczą panią,
Różanem kwieciem lekko sypią na nią...

Sypią i sypią, a motyli rzesza,
O jasnych skrzydłach, malowanych tęczą,
Na jej ramionach sennie się zawiesza,
I chóry muszek pozłocistych brzęczą
I, utworzywszy nad jej głową wianek,
Po cichu szepcą: już świt... już poranek...

Wtem znika Psyche, w ciszę się rozwiewa,
W mrok się przetapia złoty błysk świtania
I tylko w dali gdzieś różane drzewa
Z przed moich oczu lekka mgła przesłania
I jeszcze dusza wonią się napawa,
Ale niedługo: z snu wykwita jawa...

O, smutna jawo — o, przesmutne życie,
Czemu mi ogniem przepalacie duszę,
Czemu pałace świetlane burzycie
Utkane z tęczy — i dlaczego muszę
Wieczyście cierpieć i tęsknić bezkreśnie
Do owych gajów, którem widział we śnie?...

O BŁĘKITNEJ GODZINIE.

Lubię wieczornych zmierzchów błękitną godzinę,
Kiedy wszystko w marzeniu niepojętem drzemie,
Kiedy cisza przesłodka zstępuje na ziemię
I chmurki nad łąkami unoszą się sine.

Lubię patrzeć, jak blade zasypiają kwiaty
Na ros perłowych miękkiej, błyszczącej pościeli —
I lubię kiedy słońce gasnące rozstrzeli
Po wód bezmiarach skrzydeł płomienne szkarłaty.

I lubię tę pieśń boru, co płynie zdaleka,
Niesiona w dal powiewem lekkiego zefiru,
Gdy drży, jak złota harfa, w przestrzeniach szafiru —

Wtedy lotna ma dusza, gdyby ptak ucieka
W modry bezkres, gdzie ciszę mgła rozsnuła sina...
Leci — i o życiowych smutkach zapomina.

ŚNI MI SIĘ...

Śni mi się drżąca brzoza słońcem całowana,
Jakieś kwietne, tonące w śnie południa łąki,
Brzęczenie złotych muszek i ta mgła różana,
Co rozsnuwa po falach pajęcze koronki.

Śni mi się zwiewnych duchów świetlna karawana,
Tuberozy, jaśminy i liliowe dzwonki,
Jakaś ogromna cisza, niczem nieprzerwana,
Żary twych pocałunków, dzień naszej rozłąki.

Śni mi się pałac z blasków słonecznych utkany,
Białe róże, irysy, zbóż złocistych fale
I twoich gęstych włosów płomieniste liany,

Rwący się pod sklep nieba, na niebieskie dale,
Jakiś hymn przeogromny, podniosły, harfiany
I twoich ust rzeźbionych przecudne korale.

BIAŁA RÓŻA.

Słońce całuje listek białej róży
Złocistym promieniem,
A ona oczy swe niewinne mruży
Z tęskniącem westchnieniem

Upragnionego szczęścia płoną raje
W tem cichem westchnieniu —
I już na wieki słońcu się oddaje,
Drżąc w jego promieniu.

WIDZENIE.

Ach! jakżeż długo byliśmy w rozłące,
Czas jakimś smętnym przeleciał mi lotem,
We snach Cię tylko widziałem na łące,
Po której miesiąc rozpłynął się złotem
I w swe objęcia tulił kwiaty śpiące...

Kroczyłaś sennie po przez kwietne drogi,
A gdzie zwróciłaś rozmodlone oczy —
Tam słał się spokój archanielski... błogi,
Sznury jedwabnych, miękkich twych warkoczy
Biły jaśnieniem złocistej pożogi...

Nad twoją jasną, zamyśloną głową
Spadały gwiezdnych wieńców dyamenty,
Rosy ci drogę usłały perłową,
A świat, twem słowem czarownem zaklęty,
Wysnuwał z siebie ciszę lazurową...

Gdyby nieziemskie, urocze widziadło
Wiałaś srebrzysta po przez żytnie łany,
A złote słońce już do snu się kładło,
Rzucając w oddal długi pas różany —
Wreszcie rozbłysło i do stóp ci padło...

W OLŚNIENIU SŁOŃCA.

NIOSĘ CI...

Niosę ci jasne swe piosenki,
Skąpane w złotych łzach jutrzenki,
Różane niosę ci rozświty
I pól błyszczące malachity.

Wzorzyste niosę tobie wianki,
Uwite z jaskrów, macierzanki
I z tej zielonej drobnej ruty,
I z fujarkowej smętnej nuty.

Z tego słoneczka, co na niebie
Świeci jedynie dziś dla ciebie,
I z tego echa, co się niesie
Po tej dąbrowie, po tym lesie.

Z djamentów rosy, blasków tęczy,
Śnieżystych chmurek, mgły pajęczej,
Co o świtaniu i wieczorem
Kładzie się senna ponad borem.

Z tej rozmodlonej, słodkiej ciszy,
Którą gwiaździsta nocka dyszy,
Z tego światełka, co się w dali,
Jak błędny ognik skrzy i pali.

Niosę ci duszę, serce, kwiaty,
Mego marzenia haft bogaty,
Pogwary sosen, płacz topoli
I wiew błękitnej melancholji...

WIOSNA.

Złocistowłosa, złotobrewa
Wśród cichych płynie łąk
I jakieś jasne sny rozlewa
W krąg.
Z uśpienia budzi modre zdroje
Szelestem białych szat
I w zwiewnych mgieł przystraja zwoje
Świat.
Złotawą słońca nić przewija
Skróś rąbki śnieżnych chmur —
I w szmaragdowy płaszcz owija
Bór.
Odziewa w białe pióropusze
Gałązki śpiących drzew —
I roztęskniony leje w duszę
Śpiew.
I w jakiś cudny hymn rozdzwania
Przestrzenie smętnych pól
I w łzy przetapia ukochania
Ból.

Jak anioł zwisa ponad światem
W jaśnieniu złotych zórz —
I znów nas pieści aromatem
Róż.
I znów nas pieści i kołysze
Zielenią wonnych łąk —
I jakąś białą sieje ciszę
W krąg.

POŁUDNIE.

Z parku odurzające, senne płyną wonie,
Myśl na lazurach modrych, niebieskawych kona
I promiennego słońca olbrzymia korona
Jasno-złotym pożarem ponad ziemią płonie.

Leniwie płyną rzeki rozsrebrzone tonie,
Cisza przykuła wszystko do białego łona,
Niekiedy zadrga kwiatek, trawka rozmodlona,
Lub echo dźwięknie w boru zielonej osłonie.

I znowu cisza wielka, bezmierna zapada,
Tylko słońce jaśnieje ogniściej... ogniściej...
Na łąki wypłynęła z toni nimfa blada —

Z macierzanek, rumianków usnuwszy okrycie,
I uplotłszy wianeczek z szmaragdowych liści,
Biega po bujnej trawy miękkim aksamicie.

MOTYLE.

Ponad kwiatami, co tchną wonią
I w jasnych falach słońca skrzą się,
Motyle w cichym, lekkim pląsie
Wirują, plączą się i gonią.

To nad kwiatami, to po trawie,
W jakieś się cudne wstęgi plotą,
Jedne z nich barwą świecą złotą,
Drugie, jak oka błyszczą pawie,

A inne śnieżną grają bielą,
Płoną odblaskiem modrym, lila,
Patrzę i zda mi się, co chwila
Nowe kolory wokół ścielą.

Kołyszą, plączą się i roją,
Po błękitnawej mknąc przestrzeni,
Tysiącem blasków, barw, odcieni
Nęcą i pieszczą duszę moją...

SŁONECZNY OGRÓD.

Kiedyś... pamiętam dobrze... w cichym śnie widziałem
Jakiś ogród słoneczny, jasny, rozzłocony,
Pełen błękitnej ciszy w sobie rozmodlonej,
Zaciszny jakiś ogród, strojny kwieciem białem.

Było wtedy majowe, niedzielne południe,
W przeźroczu się rozlały słodkie aromaty,
Tam cię ujrzałem... wonne całowałaś kwiaty,
Co się w około ciebie rozdzwoniły cudnie.

Było nas tylko dwoje... pod kwietną jabłonią
Wyznałem, że cię kocham — i tyś mi wyznała,
Moją dłoń uścisnąwszy swoją miękką dłonią —

I była wtedy cisza lazurowa, biała,
Co z niebios ku nam zeszła w to święte południe,
By smutne nasze dusze rozbłękitnić cudnie.

RANEK.

Słońce tka na niebiosach jasne arabeski
I drży na sennych liściach pajęczyną złotą,
Zdala rozwiewnych chmurek płynie tłum niebieski,
W wonnem powietrzu sny się przecudowne plotą.

Cisza kojąca, święta zawisła nad ziemią,
Tylko niekiedy zefir na skrzydłach anielich
Podniesie blade kwiaty, które jeszcze drzemią,
I do ust im nektaru chyli srebrny kielich.

A wtem z za widnokręgów płynie hymn stugłosy,
Ziemia drży w jakimś wielkim, obłędnym zachwycie,
Z wilgotnego rzeszota sypiąc perły-rosy,

I zewsząd płynie jeden okrzyk: Życie! Życie!
A słońce, swe ogniste rozczesawszy włosy,
Zawisło nieruchome, nieme na błękicie.

NA HARFIE ŁEZ.

JASNA ŁĄKA.

Nie wiem, ale przeczuwam, że tam gdzieś w przestrzeni,
W objęciach turkusowej, niezmąconej ciszy,
Promienna, jasna łąka bujnie się zieleni
I aromatem wiosny, białej wiosny dyszy.

A na tej jasnej łące są przecudne kwiaty,
Utkane z mgły porannej lekkiego przędziwa
I słońce swe desenie i swój wzór bogaty
Na aksamitach trawy misternie wyszywa.

O, jasna, cicha łąko... łąko ukojenia
Kiedyś i ja tam zejdę na twoje dywany
Po jeden promień słońca, jeden błysk świetlany,

Po jedną chwilę ciszy, która opierścienia
Twoje dale wstęgami jasno-błękitnemi
I może znajdę szczęście... bo tutaj... na ziemi...

JA NIE TĘSKNIĘ...

Ja nie tęsknię dlatego, że cię przy mnie niéma,
Że mnie nie będziesz darzyć przesłodką pieszczotą.
Otulać moich ramion włosów falą złotą,
Czarować moich oczu swojemi oczyma.

Ja nie tęsknię dlatego, że twych ust korali
Nie dotkną moje usta, że już żadne słowo
Nie powróci mi szczęścia i słońca na nowo
I złotych zórz nadziei w duszy nie rozpali.

Ja tęsknię tylko dzisiaj za swoim spokojem,
Który mnie snów różowych owiewał koroną,
Ja tęsknię za tą jasną ciszą utraconą,

Którą pieściłem w duszy przed tym krwawym bojem,
Za tym cieniem, za widmem moich marzeń białem,
Za srebrnym zdrojem łez tych, które wypłakałem.

ŻAL.

W mem sercu cichy wezbrał żal,
Dziwnej tęsknoty wyrósł kwiat,
Po tej piosence dawnych lat,
Która pomknęła w siną dal.

Po tych potokach złotych fal,
Które stroiły dla mnie świat,
Po tym promyku, który zbladł,
Zmieniając serce w zimną stal.

Po tych porannych blaskach zórz,
Po tych nadziejach, po tych łzach,
Które nie wrócą nigdy już...

Po tych pragnieniach, po tych snach,
Co mnie w słoneczny wiodły gmach,
Gdziem spał na płatkach białych róż...

NA UST KORALU...

Kiedy złociste zadrżą łany
I róż rozmodlą się kielichy,
Srebrnem półśnieniem omotany,
Na twojej piersi usnę cichy...

Zapomnę znowu o tym żalu,
Który mi w życiu szczęście płoszy,
Na twych wilgotnych ust koralu
Wyśnię cudowny sen rozkoszy...

Białe nam lilje dziś zakwitną,
I dziwna cisza nas owionie,
Swą ręką ujmiesz aksamitną
Moje wybladłe, drżące dłonie...

W objęciach ciszy świat omdlewa,
W srebrzystych rosach stoją kwiaty,
Księżyc ozłocił śpiące drzewa,
Na ziemię spłynął sen skrzydlaty...

Jakżeż mi błogo w twym uścisku,
Odeszła smutku mara blada,
W twych szafirowych oczu błysku
Mój sen się w cudną baśń układa...

O, przytul! przytul mnie goręcej,
Pragnę zapomnieć o tem życiu
I nie obudzić się już więcej
I wiecznie zostać w takiem śniciu...

Pragnę zapomnieć o tym żalu,
Który mi w życiu szczęście płoszy,
Na twych wilgotnych ust koralu
Wyśnię cudowny sen rozkoszy...

W PRZESTWÓR...

Idę półsenny, zamyślony
W jakiś bezmierny przestwór złoty,
Na sennych dalach biją dzwony,
Dzwony odwiecznej mej tęsknoty...

Naokół cisza... Mgły srebrzyste
Opowiadają mi swe baśni,
Migocą gwiazdy pozłociste
Coraz to jaśniej... jaśniej... jaśniej...

W jakieś nieznane mi przestrzenie
Mknę pełen smutku i boleści,
Po drodze mnie witają cienie,
A księżyc ziemię światłem pieści...

Dziwnie świetlistą, jasną drogą
Idę w dal senną, w dal bez końca...
Ale dlaczego i do kogo?...
. . . .
W dali drży gwiazda jaśniejąca...

WIZYA.

Przychodzi zwiewnem widmem wpośród nocy białej,
Jedwabiami szeleszczą jej świetliste szaty
I w szyby, gdzie wyrzeźbił księżyc srebrne kwiaty
Uderza hymn jej skrzydeł senny i omdlały.

Znowu widzę jej oczy — modre, smutne oczy,
Utkwione we mnie z dziwną, anielską pieszczotą
I jedwabistych włosów czuję wonne złoto,
Mieniące się blaskami miesięcznej roztoczy.

W półprzegięciu się schyla nad mą senną głową,
Na mojej twarzy lekkie pocałunki składa
I w ciszy się rozwiewa jak mgła sino-blada...

A ja lecę gdzieś za nią w oddal lazurową,
W tę ciszę, w te jaśnienia srebrne, tajemnicze,
Wyciągam krwawe ręce i w przestwory krzyczę!

DZIWNA ALEJA.

Jest aleja zaciszna, smętna, opuszczona,
Gdzie się brzóz lnianowłosych długie ciągną rzędy,
Gdzie śpią na srebrnych liściach moje sny — którędy
Przechodzi mej kochanki dusza roztęskniona.

Przez brzóz sierocych gęste, powikłane sploty
Senny miesiąc swe blaski prześwietla srebrzyście,
Co tajnią swych całunków padają na liście,
Pełne milczenia, ciszy, pragnień i pieszczoty.

W noce ciche, samotne, w rozsrebrzone noce,
Kiedy po dalach mgły się rozsnują zaklęte,
We mgłach przychodzi duch mój w te ustronia święte,

Wybucha cichym płaczem, skrzydłami łopoce
I szuka swej kochanej w srebrzystej powodzi,
Lecz próżno!.. znów ze smutkiem w gęsty mrok odchodzi.

WIZYE ZIMOWE.

PARK W ŚNIEGU.

Park cicho drzemie, w szatę odziany bieluchną,
Owity lekko w srebrne, roziskrzone puchy,
Jeszcze chwila — a jasne, uskrzydlone duchy
Przylecą i srebrzysty pył z gałęzi zdmuchną.

Przylecą, spojrzeniami modrych gwiazd przelśnione,
Opasane złocistą księżycową rzęsą,
I z drzew przepychy kwiecia, szron kryształny strzęsą,
By z niego przecudowną upleść mi koronę.

Jeszcze chwila — stanąłem, patrzę zamyślony
W puszystą, nieskalaną białość śnieżnych kiści
I czekam, rychło cud się przeczuwany ziści.

Wkrąg cicho... tylko miesiąc po przez mgieł zasłony
Przedziera się i blasków sypie złote dźwięki,
Które na całun śniegu upadają miękki.

SZYBY.

Wyrzeźbił mróz kryształne swoje sny na szybie,
Sny, pełne zaświatowej, nieziemskiej tęsknoty:
Białe ogrody, lśniące brylantami groty,
Srebrne kwiaty, koronki, modre skrzelki rybie.

W tych kwiatach, w tych koronkach dziwny świat się kryje,
Dziewiczych, białych marzeń siedmiobarwna tęcza
I jakieś złote śnienia, jakaś baśń pajęcza
Po rozkwieconych szybach wije się i wije.

O, bądź błogosławiona, jasnych snów potęgo,
O bądź błogosławiona ciszo innych światów,
Co wiją się tęczami, lazurową wstęgą...

I ja też miałem tęcze, wieńce srebrnych kwiatów,
Marzenia o jutrzence, cudne sny z opalu,
Ale mi znikły... płomień je przetopił żalu.

BOŻE DRZEWKO.

Boże drzewko... naokół tysiąc gwiazd się jarzy,
Tysiąc błysków, światełek migotliwych świeci,
Po zielonych gałązkach złote wiszą sieci,
Srebrne nitki, jabłuszka z rajskich wirydarzy.

Przed drzewkiem w upojeniu stoją małe dzieci
I patrzą w cud ten... każde dziecko marzy,
Bo oto z gwiazd, z zielonych smrekowych wachlarzy
Srebrzysty, biały anioł cicho ku nim zleci.

Oto frunął, przepłynął cały w śnieżnych puchach
I na wiotkich, leciuchnych gałązkach choinki
Pozawieszał kosztowne, cudne upominki —

I biegą wszystkie dzieci, a w ich żwawych ruchach
Drży radości i szczęścia bezmiernego fala
I wstęga złotych marzeń dusze im okala...

W ZIMOWE RANO.

Dziwnie upojne, mroźne, przecudowne rano,
Zdobne w świecące pyły, śnieżne dyamenty —
Cichy przestwór, w łabędzie puchy owinięty,
Migoce w złotem słońcu bielą nieskalaną.

Tak błyszczy i migoce, że swą duszę całą
Chciałbym śniegu srebrzystą otulić osnową,
Zanurzyć ją w tych pyłów topiel kryształową,
By stała się niewinną, nieskalaną, białą.

WIECZORNE CISZE.

4

WIECZÓR NAD PILICĄ.

Powoli modre, jasne zapadają zmroki,
Rozlewając błękitną ciszę dookoła,
Od lasu płyną zwiewne, różane obłoki,
Gdyby przejrzyste, lekkie szaty archanioła.

Nademną lśni strop nieba otchłanny, szeroki,
Woń balsamiczną niosą półuśpione zioła —
I płynie pieśń wieczorna nad ciche opoki,
W splątanej gęstwie krzaków derkacz głośno woła.

Wkrąg senno... Na Pilicy kryształowe tonie
Opadają powoli lekkie mgły wieczorne,
Gdzieniegdzie słońce, gasnąc, różowo zapłonie —

A hen — na widnokręgach drżą dzwony nieszporne,
Płyną w świateł tęczowych różnobarwnym wichrze,
Lecz coraz to smutniejsze i cichsze i cichsze...

TĘSKNOTA.

W ogrodzie białe kielichy róż
mdleją
z tęsknoty;
Różane blaski wieczornych zórz
leją
czar złoty.

Na kwiatach białe, srebrzyste sny
wiszą
jak mary;
Od jezior płyną rozwiewne mgły
z ciszą
w bezmiary,

W gasnącem złocie zaklęty bór
myje
swe szaty;
Z mej duszy jakiś potężny chór
bije
w zaświaty.

B Ó L.

MOJA WIOSNA.

O, straszne, o piekielne, beznadziejne noce!
Przeraża mnie majestat waszej groźnej ciszy,
Która śmiercią i smutkiem bezgranicznym dyszy,
Błąkając się, jak widmo, w bezgwiezdnej pomroce...

Serce jakoweś echa rozpaczliwe słyszy...
Coś jękło... to ptak zwątpień w okna me łopoce,
To brzozy nad wodami konają sieroce,
Wsłuchane w hymny czarnej, skamieniałej ciszy...

Gdzież gwiazdy?... Gdzież z turkusów utkane przestwory,
Do których moje myśli roztęsknione biegły?...
Gdzież ogród moich marzeń piękny, różnowzory?

Naokół pusto... ciemno... Słyszę płacz odległy —
Z upiornym, głuchym wichrem płynie pieśń żałosna...
Ktoś kona w ciemnej dali... Przebóg... moja wiosna!

PIEŚŃ MOJEJ DUSZY.

W mojej duszy wrą straszne, ciemne oceany,
Wielki wichr srebrnopienne fale rozpierścienia,
Aż szaleją gejzerem dzikiego pragnienia
I huczą, jak ponure, obłędne organy.

Niekiedy pieśń zawiodą, jak step rozpłakany,
Gdy go swem skrzydłem muśnie godzina marzenia —
A wtedy hymn tęsknoty w dal się rozprzestrzenia,
Budząc gwiazd roziskrzonych złote karawany.

O, pieśni przepotężna, pieśni mojej duszy,
Leć coraz wyżej!... wyżej!... gdzieś na mleczne drogi
I bij jasnemi skrzydły o miesięczne rogi,

A gdy bolesny płacz twój nieba nie poruszy,
Gdy nie jękną, gwiazdami przetykane, dale —
To gwiazdy strącę w otchłań — a swą pieśń zapalę!...

W KOLISKU WSPOMNIEŃ.

Życiowy wiatr mnie uniósł na te brzegi,
Gdzie znam najmniejszy i najskrytszy kątek,
Znam ja te lśniące złotych gwiazd szeregi,
A każda, zda się, zlana łzą pamiątek.

Błądzą po świecie jak ścigane zbiegi,
A w każdym głazie drga mych wspomnień szczątek
Księżyc na ziemię rzucił srebrne ściegi,
On zna mych cierpień niepojętych wątek.

Znowu tu jestem... cisza do okoła,
Milczenie grobów w bezprzestrzennej głuszy,
Tylko niekiedy płacz wybuchnie w duszy,

Lub po imieniu echo mnie zawoła
I jakaś dziwna, niewidzialna ręka
Spada na pierś mą, aż mi serce pęka!

OTOŚ Z PROCHU SIĘ PODŹWIGNĄŁ.

Hej, ponuro huczy dzwonów
Rozełkany spiż,
I hymn jakiś modlitewny
Leci wszerz i wzwyż.

I przelata hen — po świecie,
Jakiś wielki szloch:
— Otoś z prochu się podźwignął
I przetlisz się w proch!

Wiem...
Że ciało tylko prochem,
Ale czyżby duch,
Który w Ciebie wierzył, Panie,
Stlił się w marny puch?

I to serce, co kochało
Z wszystkich swoich sił,
Miałoż w nicość się przetopić
I zamienić w pył?

I te myśli, co się rwały
W błyski złotych zórz,
Czyżby w mrokach zaginęły
I nie wskrzesły już?

Hen — po ziemi, po przestworzach,
Płynie dzwonów szloch:
— Otoś z prochu się podźwignął
I przetlisz się w proch!

TAK MI ŹLE...

Tak mi na świecie źle, dziewczyno,
Tak mi na świecie źle,
Wszystkie marzenia moje giną
W jakiejś dalekiej mgle,
Dziewczyno,
W jakiejś dalekiej mgle.

I próżno w przestrzeń srebrno-siną
Za niemi wzrok swój ślę,
One już nigdy nie przypłyną,
Bo utonęły w mgle,
Dziewczyno,
Bo utonęły w mgle.

MODLITWA.

Tadeuszowi Nalepińskiemu.

Tyś mi dał Wielki, Miłosierny Panie
Wszystko, co tylko Ojciec dać mi może,
Nademną złote zawiesiłeś zorze,
Przedemną jasne rozlałeś świtanie,
Co różą szat swych chmury mi przesłania
I tak tajemnie pieści smętną duszę,
I tak czaruje jak słowo kochania,
Że, choćbym nie chciał, wielbić Ciebie muszę.

Dałeś mi kwiaty, które swoją wonią,
Jak usta dziewic zmysły mi kołyszą,
Dałeś mi rosy, co po trawach wiszą
I o poranku pieśń mi swoją dzwonią,
Dałeś mi wszystko: i liście i drzewa,
Słońce i księżyc, który tam na niebie
W srebrzysty płaszcz się nocą przyodziewa,
Że, choćbym nie chciał, muszę wielbić Ciebie,

Dałeś mi wszystko, co jest krasą świata,
Wszystko, co pachnie, lśni i błyszczy pięknie,
Dałeś mi serce, które czasem jęknie,
Dałeś mi duszę, którą ból przygniata
I pierś mi dałeś, którą przepalają
Wieczne pragnienia, wieczne niepokoje,
Dałeś mi usta, co płomieniem drgają
W cichej modlitwie, szepcąc imię twoje.

Dałeś mi wszystko, lecz ja nie chcę, Boże,
Tych słońc rozlanych nademną w błękicie;
Zagaś nademną te szkarłatne zorze,
A daj mi serce kowane w granicie
I daj mi myśli spokojne i jasne
I daj mi duszę twardą, gdyby skała,
Bo oto, Panie, tając bóle własne,
Przed bólem życia ludzkiego zadrgała!

POWRÓT.

Michałowi Pierwosze.

Po latach w swoje przyszedłem strony,
Do swych kochanych chat,
Lecz jakoś ciszej biły mi dzwony
I promyk słońca zbladł.

Lecz jakoś rzewniej, tęskniej śpiewały
Te drobne listki drzew,
Jakoś się zorze kraśniej rozlały,
Gdyby gorąca krew.

Jakoś się wszystkie rzeczki i zdroje
Ścięły w zimowy lód —
I wszystko było takie nie swoje,
Nie takie, jak to wprzód.

Gęstemi mgłami się upowiły
Przejrzyste runa chmur,
Na polach nowe wzrosły mogiły
I stary umilkł bór.

Powiędły kwiaty mi na równinie:
Ten chaber i ten mak —
I już u zdroja na tej olszynie
Nie siadał żaden ptak.

WIERSZE RÓŻNE.

PRAGNIENIE.

Nim pod mogilny pójdę głaz,
Nim wieczność mnie otoczy,
Chciałbym ostatni jeszcze raz
W twe modre spojrzeć oczy.

Srebrzysty twój usłyszeć głos,
Który w mej duszy dzwoni,
Popieścić miękki, lniany włos,
Przycisnąć dłoń do dłoni.

Ukoić serce, które drży,
Osnute przędzą szarą,
Wypłakać wszystkie, wszystkie łzy
I odżyć dawną wiarą.

I choć na kilka błędnych mgnień
Mieć w smutnej swojej duszy,
Nie wieczorowy mrok, a dzień,
Co słońcem szczęścia prószy.

Bo, wierz mi, dotąd w życiu tem,
Wśród chmurnej, ciemnej drogi,
Szczęście mi było tylko snem,
Różami — cierń i głogi.

Więc chociaż dzisiaj, gdy mam iść
W nieznane jakieś strony,
Chciałbym z rozkoszy drżeć jak liść,
Rosami uperlony

Więc chociaż dzisiaj, gdy już nic
Prócz bólu nie mam w sobie,
Chciałbym jasnością twoich lic
Pocieszyć się w żałobie.

Upić się wonią twoich słów,
Twą białą opleść szyję —
I znowu kochać, roić znów
I czuć, że jeszcze żyję.

WYPĘDZILI MNIE...

Wypędzili mnie ojcowie
Ze swych białych chat,
I pomknąłem jak ptaszyna
Gdzieś w daleki świat.

Wypędzili mnie ojcowie,
Bom uczynił ślub,
Bom powiedział, albo ona,
Albo zimny grób.

Wypędzili mnie ojcowie
I poszedłem w dal,
Za mną poszli przyjaciele:
Smutek i ten żal.

Za mną poszli przyjaciele:
Ta melodja drzew
I ten cichy a tęskniący
Fujarkowy śpiew.

Za mną poszli przyjaciele:
Melancholja pól
I ten wierny, nierozłączny
Mój towarzysz ból.

Za mną poszli przyjaciele:
Ten kościelny dzwon,
Co mi zadrżał przy odejściu,
Jak na śmierć, na zgon.

NA ZGON HENRYKA SIEMIRADZKIEGO.

Uderzyły złote dzwony
W rozpaczliwy ton,
Leci, płynie w cztery strony
Pogrzebowy dzwon.

* * *

Konie idą w czarnych kapach,
Tłumów ciągnie sznur,
Jakiś smutek wieje groźny
Od tych czarnych piór.

I płacz jakiś przeogromny
Wśród przestworza drży:
To po synu matka-ziemia
Roni swoje łzy.

* * *

Hej, czyja to trumna złota
Rzuca snop promieni,
I za kim-to idą ludzie
Tacy zasmuceni?

Komu drżące swoje smugi
 Jasne słonko ściele
I dla kogo tyle wieńców
 Niosą przyjaciele?

I dla kogo białe róże
 Leją cudne wonie
I przed kim-to matka-sztuka
 Załamuje dłonie?

*
*   *

Uderzyły złote dzwony
 W rozpaczliwy ton,
Leci, płynie w cztery strony
 Pogrzebowy dzwon.

Marmurowe drżą świątynie,
 Co zdobiły Rzym,
I z Helleńskich grodów płynie
 Balsamiczny dym...

*
*   *

Zeszedł w ziemię mąż genialny,
 Sławy syt i chwał,
Który w serca nam najczystsze
 Ideały wlał;

Co odtworzył nam na płótnie
Wizye dawnych lat,
I podźwignął na wyżyny
Barw i tonów świat;

Który rozsnuł w naszych duszach
Złotych blasków nić
I obrzucił nas tęczami,
Sercom kazał bić.

* * *

Oj, przebiegłeś wielki mężu
Prawie cały świat,
Aż po latach znów wróciłeś
Do rodzinnych chat.

Aż po latach znów wróciłeś
Do kochanych pól,
Gdzieś zostawił swoje serce
I swój pierwszy ból.

I ta szara ziemia-matka,
Z której-ś wyssał krew
Da Ci takie słodkie cisze
Szumem swoich drzew.

SPIS RZECZY.